

Gołębiowski, Stefan

Zielone lata Bieżunia, "Trybuna
Mazowiecka" 1958, nr 210 (4 IX) :
[przedruk]

Bieżuńskie Zeszyty Historyczne 25, 129-133

2011

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych oraz w kolekcji mazowieckich czasopism regionalnych mazowsze.hist.pl.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

także zбір protestancki, budynek, gdzie się Biezuń kształcił, dziś przez raka zżerany.

Lasy trzebione zginęły, wyłoniły się piaski i moczary. Rzeka w biegu zaczęła kluczyć w jedną i drugą stronę, jakby chwycona w matnie. Opasała swymi wilgotnymi ramionami okolicę i zapoczątkowała historię „zdychających bieżuniaków”. Umierali nagminnie na cholere, która ostatnio ustąpiła, żeby więcej miejsca zostawić gruźlicy i najbardziej wymyślnym formom pokręconego reumatyzmu.

Przed pierwszą wojną światową życie martwych domów chciał ożywić Ludwik Węglewski, jakby odpowiednik Wokulskiego w skali prowincjonalnej. Zbudował dwupiętrową kamienicę, wystawił piękną willę podwarszawską, otworzył sklep w stylu wielkomięjskim z wozami firmowymi rozwożącymi towar po wsiach, restaurację, piekarnię, elektrownię, która dała Bieżuniowi pierwsze światło elektryczne.

Odżyły w nim ambicje Bieżunia, ale sam jeden mimo aspiracji megalomańskich nie podolał i jak bieżuniacy mówią „zbankretował”.

Mimo to Biezuń z świata zabitego deskami, z wegetacji i bezwładu pragnie się wydobyć. Przemiany, jakie w nim zaszły po roku 1945, kiedy do władzy doszła Polska Ludowa, wymownym tego świadectwem.

Dobiega prawie stulecie od daty upadku i obecnie Biezuń walczy o trzeci ostateczny początek. Czas stracony jest tylko historycznym cofnięciem się, aby dalej skoczyć w czas odzyskany.

ZIELONE LATA BIEŻUNIA

„Trybuna Mazowiecka”, 1958, nr 210 (4 IX)

Zielone lata Bieżunia datują się od roku 1945, kiedy z wyzwoleniem przyszła do nas Polska Ludowa. Pierwszy do prac społecznych przystąpił Komitet Osady, który ujął w swoje ręce gospodarkę gromadzką dawnych posiadłości miejskich, a obecnie obywatelskich.

Dzięki wykorzystaniu koniunktury na targi żywcem i dzięki dochodom z własnej rzeźni zdobył fundusze, które włożył w wyposażenie Bieżunia. Zadrzewił ulice i dziś, osada w lipcu oddycha zapachem lip, a w sierpniu stoi w rumieńcach jarzębin. Przybyły nowe trotuary, nowe bruki na jezdniach od wieków tonących w błocie, powstał pierw-

szy mały zieleniec w rynku. Dzień ruszył w szprychach słonecznych, a ciemność nocy blaskiem rozdarły światła lamp elektrycznych.

Komitet Osady, na którego czele między innymi stoją Rochowicz i Lejman, z kolei przystąpił do zalesienia nieużytków i uprawy łąk oraz pastwisk, aby w ten sposób podnieść własne dochody, którymi by mógł dysponować na dalsze cele społeczne związane z rozbudową Bieżunia. Nie ma prawie żadnej poważniejszej inicjatywy, której by nie wspomagał swoimi funduszami, zwłaszcza jeśli chodzi o szkoły i straż miejscową. Konieczne jest mu jednak odmłodnienie, gdyż ciągłość pracy może się urwać i dobra tradycja zejść na manowce, jak tego przykład mamy z podobną gospodarką w Żurominie.

Rok 1945 wydał także w Bieżuniu inną zielen. Zaczęły się zielone lata gimnazjum, które powstało na wsi dzięki nowej rzeczywistości, dzięki ofiarności społeczeństwa miejscowego oraz okolic mniej więcej w promieniu od 10 do 15 km. Do budynków z mienia porzuconego, którego centrum tworzyła karczma „Nur für Deutsche”, młodzież, nauczyciele i dyrektor wnieśli trudu swojego niemało.

Nie jest to szkoła na pokaz, przeciwnie, jest to przysłowiowy domek ciasny, ale własny, bo własnym trudem przy pomocy sum na remonty kapitalne bez funduszy inwestycyjnych jak gniazdo lepiony. Wraz z dwoma małymi internatami mieści się w 5 budynkach, ma swój plac sportowy, swoją skromną salę gimnastyczną i dziedziniec przez młodzież pięknie płytami wybrukowany.

Nauczycielstwo tego liceum wiele wniosło do Bieżunia ożywczego fermentu, dzięki czemu szkoła wrosła w środowisko i ma dobrą opinię u władz i w terenie. Ma już za sobą 8 roczników maturzystów, z których wyszli młodzi inżynierowie, lekarze, nauczyciele i inni pracownicy umysłowi.

Szkole średniej nie ustępuje najlepsza w powiecie szkoła podstawowa, która dzięki inicjatywie kierownictwa Sadkowskich i dzięki Komitetowi Rodzicielskiemu z Nowickim na czele, ogrodziła siatką plac szkolny, a następnie zdobyła salę gimnastyczną i pomieszczenia między innymi na pracownie.

Od troski o zdrowie naszych latorośli zaczęła się z kolei praca nad rozbudową Ośrodka Zdrowia, który jak na nasze skromne możliwości jest stosunkowo dobrze wyposażony. Ma swój rentgen, poradnię przeciwgruźliczą i gabinet dentystyczny. Nie brak porodówki

i są aspiracje na izbę chorych. Niemala to zasługa młodych miejscowych lekarzy Ilskich i Czaplińskiego.

Praca to wysoce odpowiedzialna, bo zdrowie mieszkańców Bieżunia i wsi okolicznych wymaga szczególnej troski. Lepsza przyszłość Bieżunia i większości powiatu żuromińskiego zależy od uregulowania stosunków wodnych. Rzeka Wkra w środkowym swym biegu ma za wysokie lustro wody i dlatego łatwo wylewa, podmywa łąki, tworzy zielone kozuchy i gubi się w rzecznych odnogach. Ludzie mówią Mazowieckie Polesie.

Bieżuń przez swoje władze tu i tam kołatał o uregulowanie i rzeki, ale bezskutecznie. Doszedłszy do wniosku, że sprawy i na miejscu załatwić się nie da, wybrał swego radnego wojewódzkiego, który poczynił dalej idące starania.

Dokumentacja, chociaż po grudzie, doszła jednak do skutku i ostatnio pod Radzanowem ruszyła wielka koparka sprowadzona z kanału Wieprz — Krzna, ale z niepokojem myślą Bieżuniacy, kiedy regulacja do nich dojdzie, jeśli na ten rok zaplanowano tylko 1,5 km, a odległość Bieżunia od Radzanowa w linii rzecznej wynosi 23 km. Kierownik Wojewódzkiego Zarządu Melioracji inż. Sarnecki, który w tę sprawę włożył wiele trudu i dobrej woli, oraz inż. Duchniewska zapewniają, że następne lata będą bardziej skuteczne. Czekamy na nie z naszą terenową inicjatywą społeczną, która na pewno okaże się niezbędna, kiedy rzeka popłynie swoim nowym bardziej wyprostowanym łóżyskiem i kiedy trzeba będzie pomyśleć o rowach odwadniających i nawadniających, gdyż odebrać wodę łatwo, a wodą gospodarzyć znacznie trudniej.

Jest to problem natury długofalowej. W węższym zakresie, lecz również nie bez inicjatywy, tym razem Gminnej Rady Narodowej, ruszyła dzięki masowym szarwarkom sprawa budowy szosy Bieżuń — Zawidz i już od pół roku uzyskaliśmy połączenie naszego powiatu z Warszawą.

O wiele więcej zaangażowania społecznego wymagała sprawa zapoczątkowana przez Front Jedności Narodu.

W wielu miejscowościach istnieją budynki i pomieszczenia, które przy odpowiedniej adaptacji mogłyby pełnić rolę kulturalno-oświatową, gdyby o tym poważnie pomyślano. W Bieżuniu znajdowała się synagoga, nie przedstawiająca jakiegoś cennego zabytku, ale zbudowana z cegły solidnie. W niej mieścił się punkt skupu zboża miejscowych

wego GS, który głównie w osobie prezesa stawiał niemało trudności, zanim zgodził się oddać budynek na rzecz Komitetu Budowy Kina. GS na tym zresztą dobrze wyszła, bo wybudowała magazyny lepsze i położone we właściwym punkcie. Dzięki ofiarnej, zabiegliwej pracy i funduszom własnym, uzyskawszy kredyty z dopłat do biletów z Wojewódzkiego Zarządu Kin, który ze wszech miar zasługuje na wyróżnienie za swoją troskę, powstało może najpiękniejsze kino na wsi, już nie wąsko, — ale szerokotaśmowe. Niemała w tym również zasługa miejscowych majstrów takich, jak Fafińscy czy Głowacki, którzy w wykonawstwie mogliby świecić przykładem majstrom wielkomiastowym.

Sala kinowa jest jednocześnie salą teatralną. Powstała piękna scena, która zapewni nam kontakt z teatrami i estradami, a także da podstawy pod miejscowy teatr amatorski, pięknie zaprezentowany przez przedstawienia fredrowskie gromadzkiej świetlicy.

Dzień otwarcia kino-teatru z racji rocznicy Manifestu Lipcowego został uświetniony przyjazdem Przewodniczącego WRN Mierzwińskiego, który nie zamyka się w sferze odgórnego urzędowania, ale chce być w kontakcie z dołami i z każdą zdrową inicjatywą społeczną. Jego bezpośrednie obcowanie z obywatelami zapisało się trwale w pamięci bieźuniaków.

Kino „Kalina” gra. Bieźuń słyszy w nim echo lirnika mazowieckiego, czerpie z niego umiłowanie swej ziemi i nie ustaje w pracy. Jeszcze kino było w robocie, a już ciesząca się pięknymi tradycjami miejscowa straż postanowiła w związku ze zbliżającym się Milenium wybudować Dom Strażaka. Za uchwałami poszły czyny, w krótkim stosunkowo czasie zebrano z górą 100 000 zł. Na czele komitetu stanął młody działacz bieźuński Tadeusz Twarogowski.

Już starą walącą się remizę rozebrano, już stanęły mocne fundamenty, już się przygotowuje materiał pod dalszą budowę.

W budynku tym kompleksowo mają się mieścić straż pożarna, łaźnia, świetlica i biblioteka. Podobne powiązanie daje możliwość skupienia i lepszego czuwania nad obiektami użyteczności publicznej. Małe instytucje najczęściej nie dysponują odpowiednimi funduszami na nadzór i dlatego albo są łatwo dewastowane, albo na klucz czy kłódkę zamykane.

W przyszłości za Domem Strażaka Bieźuń planuje zdobyć grunta nadrzeczne drogą wykupu i założyć wysepkę zieleni, gdzie w cieniu drzew nad rzeką można by znaleźć miły wypoczynek.

Wszystko zależy od ludzi aktywnych. A takich Biezuń coraz więcej zdobywa z każdym rokiem. Ma obiecujących młodych działaczy partyjnych takich, jak Panek, Twarogowski, Czaplński, Franciszek i Kazimierz Szymański, ma swoich działaczy w starszym społeczeństwie takich, jak Luka, Aptewicz, Jan i Stefan Fafiński, Perłowski, Kłodziejski, Drządzewski i inni.

Z inicjatywą społeczną ruszyła także prywatna. Jak grzyby po deszczu powstają nowe murowane domki. W ciągu dwu ostatnich lat jest ich w robocie przeszło 20 i wśród nich sporo jednopiętrowych. Jak na Biezuń skok to niebywały.

Oczywiście w ogólnej skali jest to niewiele. Toteż łatwo z wielkomięskimi okularami przejść do porządku dziennego nad pozytywami i nie trzeba wielkiej znajomości, żeby odkryć niedobory, ludzi kłody i zawalidrogi, ale kto patrzy zwykłymi oczyma prowincjonalnymi i weźmie pod uwagę skromne możliwości ziemi pociętej na pasy zagonami, okolonej z jednej strony bagnami, a z drugiej piaskami, to przyzna, że Biezuń się rusza i bardzo pracuje, ażeby na Milenium przywrócić swej osadzie miano miasta.

Wtedy skończą się lata zielone, a zaczną owocujące.

Od redakcji: Autor artykułu, poseł na Sejm PRL i radny WWRN. przez skromność nie pisze o swoim wielkim udziale w pomnażaniu biezuńskich dóbr materialnych. A jednak w Biezuńcu nawet dziecko wie, iż jego udział jest olbrzymi.

ŻUROMIN WIDZIANY NIECO INACZEJ

„Trybuna Mazowiecka”, nr 26(1562)

Żuromin ostatnimi czasy, zwłaszcza w prasie znajduje się na cen-zurowanym. Czarnowidztwo przyjezdnych naszych gości jest na ogół zgodne i opiera się na faktach zbieranych niby z pierwszej ręki, a jednak opinia miejscowa przyjmuje je z dużym niezadowoleniem, bo zdaje sobie sprawę, że chociaż jest źle, ale są widoki na lepszą przyszłość, a tych widoków do niedawna zupełnie nie było.

Powiat żuromiński leży w zasięgu tak zwanej ziemi zawkrzańskiej, ziemi odwiecznie granicznej najpierw z Prusami, a następnie Krzyżaka-